

PAUza

Akademicka



Rok XV

Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności
pauza.krakow.pl

Nr 613 Kraków, 29 września 2022
pau.krakow.pl

Drop indyjski (*Ardeotis nigricaps*)
Johann Sebastian Leitner w: George'a Edwardsa, akwaforta kolorowana, wym. płyty 274 × 204 mm,
[w:] George Edwards, Mark Catesby, *Revueil de divers oiseaux*, Nuremberg 1768-1776;
BN PAU i PAN w Krakowie, Gabinet Bycin, alb. 16/370
Gatunek krytycznie zagrożony



Biuletyn
Akademicki
PAU i PAN
w Krakowie

Październik

					1 Danuty, Remigiusza	2 Teofila, Dionizego
3 Gerarda, Teresy	4 Rozalii, Franciszka	5 Apolinarego, Placyda	6 Artura, Brunona	7 Marii, Marka	8 Pelagii, Brygidy	9 Ludwika, Dionizego
10 Pauliny, Franciszka	11 Emila, Aldony	12 Eustacheo, Maksymiliana	13 Edwarda, Teofila	14 Bernarda, Fortunaty	15 Teresy, Jadwigi	16 Gawła, Ambrożego
17 Wiktora, Małgorzaty	18 Łukasza, Juliana <small>Walentyna i unoczyste posiedzenie PAU</small>	19 Piotra, Ziemowita	20 Ireny, Kleopatry	21 Urszuli, Hilarego	22 Filipa, Korduli	23 Teodora, Seweryna
24 Rafala, Marcina	25 Kryspina, Ingi	26 Lucjana, Ewarysta	27 Sabiny, Iwonny	28 Szymona, Tadeusza	29 Euzebii, Narcyza	30 Zenonii, Przemysława
31 Krzysztofa, Urbana						

Badajmy grody

Od tysiącleci ludzie organizują swój świat, tworząc rozmaite granice. Mogą być one czysto umownie wyznaczone tylko przez wyobraźnię przestrzenno-symboliczną lokalnej społeczności, albo fizycznie zaznaczone punktami, liniami, rowami lub rozmaitymi konstrukcjami ziemnymi. Takie podziały mogą mieć różne funkcje (od głównie symbolicznej do głównie praktycznej), które najczęściej łączą się ze sobą, tworząc trudny do rozsupłania konglomerat znaczeń.

Użytkowanie przestrzeni jest wysoce kulturowo-specyficzne, co szczególnie dotyczy różnych form architektonicznych, z pomocą których ludzie celowo dzielą przestrzeń, aby stworzyć granice tam, gdzie nie istnieją one w przyrodzie. Podziały architektoniczne są zdeterminowane kulturowo, bo wywodzą się i odwołują do specyficznej tradycji i wykorzystują dostępną na miejscu wiedzę techniczną.

Na formę koncepcji architektonicznych wpływają więc różne czynniki – zarówno obiektywnie determinowane przez warunki przyrodnicze (klimat, topografia i dostępność surowców), jak i narzucane przez konwencje kulturowe (wygląd zewnętrzny, rozplanowanie wewnętrzne, przewidziana funkcja). O ile surowce, technologia i zasoby (ludzkie i materialne) są jakoś „dane”, to manipulowanie nimi w celu osiągnięcia zamierzonego efektu silnie zależy od czynników kulturowych. W sumie zostawia to raczej wąski margines dla nieuwarunkowanej kulturowo przypadkowości.

Odpowiednimi przykładami tej prawidłowości są wczesnośredniowieczne grody, których dobrze widoczne w terenie pozostałości (czyli „grodziska”) gęsto wypełniają mapy tworzone przez badaczy okresu przedpaństwowego i wczesnopaństwowego. Tylko w przybliżeniu możemy oszacować ich liczbę na około tysiąc obiektów nierówno rozsianych po ziemiach polskich, z wyraźnie mniejszym zagęszczeniem na wschód od Wisły. Dla ogromnej ich większości nie ma żadnych informacji historycznych, a poważnym badaniom archeologicznym poddano może tylko kilka procent z tej długiej listy.

Próbując zrozumieć role, jakie grody odgrywały we wczesnym średniowieczu, musimy więc polegać na uogólnieniach wyników tych wycinkowych badań terenowych, które dostarczają konkretnych danych, i na teoretycznych koncepcjach antropologii historycznej, ułatwiających zrozumienie mechanizmów działania ówczesnych społeczeństw i rozwiązań organizacyjnych, w których funkcjonowały te pracowicie obwałowane miejsca nazywane „grodami”.

Te monumentalne konstrukcje drewniano-kamiennie przez długi czas stanowiły dominujące wizualnie elementy ówczesnego krajobrazu kulturowego. W odróżnieniu od Zachodu brakowało w nim budowli murowanych, jakie wznoszono na terenach, które znacznie wcześniej weszły w krąg technologicznego dziedzictwa starożytnego cesarstwa rzymskiego. Nie znaczy to, że nasze grody obwałowane przy użyciu dużo mniej trwałych materiałów można uznać za jakoś gorsze, czy wręcz prymitywne rozwiązania typowej dla ludzi potrzeby wydzielenia w przestrzeni miejsc szczególnego przeznaczenia.

To była po prostu inna tradycja kulturowa, specyficzna dla Słowian – również tych zamieszkujących między Bałtykiem a pasem gór. Obserwatora zachowanych do dziś łagodnie wypiętrzonych obwałowań, których porośnięte trawą zbocza nieagresywnie wpisują się w krajobraz, może zmylić pozorna prostota tych bardzo „ekologicznych” konstrukcji. Oryginalnie były to jednak obiekty często imponujące swoją wysokością, uzyskiwaną przez przemyślnie spiętrzanie rozmaitych materiałów, łatwo dostępnych w najbliższym otoczeniu. Osiągnięcie takiego efektu może było technicznie mniej wyrafinowane od wznoszenia ścian murowanych, ale wymagało dużej wiedzy praktycznej, niezbędnej do osiągnięcia trwałej statyki ścian, tworzonych przez łączenie materiałów o zupełnie różnych właściwościach, tj. drewna, kamieni polnych i ziemi.

Kształtowanie obwałowanych ośrodków nie było skutkiem stopniowego rozwoju gospodarczego, lecz przede wszystkim funkcją zmian społeczno-politycznych zachodzących wśród Słowian, którzy tym samym weszli na drogę wiodącą ku tworzeniu coraz większych organizacji terytorialnych. Datowanie początków znakomitych większości najstarszych grodów na czas po połowie IX w. oferuje więc materialny dowód ważnych zmian, tj. początków wyraźnej hierarchizacji ówczesnych społeczeństw słowiańskich, czego inaczej byśmy nie dostrzegli, bo nikt ich wówczas nie opisał.

Wyznaczona grodami radykalna zmiana krajobrazu kulturowego poświadcza pojawienie się elit, które będą odąd konsekwentnie dążyć (z różnym skutkiem) do powiększania zakresu swojej władzy. Kariera większości grodów zbudowanych w okresie przedpaństwowym była zapewne równie krótkotrwała, jak kariera lokalnych liderów, wciąż zagrożonych konkurencją wewnętrzną i zewnętrzną.

W różnych kontekstach historycznych zmieniała się waga poszczególnych funkcji grodów. W fazie wyłaniania się pierwszych wspólnot ponadlokalnych chyba najważniejsza była sfera magiczno-religijna. W okresie funkcjonowania organizacji wodzowskich, charakteryzującym się dużą dynamiką ciągłego współzawodnictwa politycznego pomiędzy lokalnymi przywódcami, budowa grodów była ważnym elementem konkurencji geopolitycznej. Powstaniu scentralizowanego państwa terytorialnego towarzyszyło szybkie tworzenie umocnionych centrów, formujących węzły infrastruktury administracyjno-fiskalnej, zapewniających przewagę militarną i gromadzących zapasy strategiczne. O przekształceniu się grodu w miasto możemy mówić dopiero w fazie, w której dominowała już sfera ekonomii rynkowej, co nastąpiło dopiero w XII–XIII w.

Dzieje poszczególnych grodów są więc potencjalnymi, lecz wciąż niewystarczająco wykorzystanymi archiwami ważnych informacji, wykraczających poza sferę kultury materialnej. To zapisane w ziemi „kroniki” dokumentujące procesy skądinąd zupełnie nieznanne – np. same początki państwa wczesnopiastowskiego, które sięgają cztery dekady przed kanoniczny rok 966.

PRZEMYSŁAW URBAŃCZYK

Institut Archeologii i Etnologii PAN
Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego

Rodzimość i powszechność

Spotykam ostatnio głosy upominające się o większe uwzględnianie czasopism polskojęzycznych przy ocenianiu dorobku naukowego. Zdaniem krytykujących obecny stan rzeczy, wpływa on niekorzystnie dla nas i deformuje ocenę. Przy kolejnym takim sygnale przypomniało mi się zdanie powtarzane przez pierwszych moich rozmówców, zarazem mentorów, kiedy zaczynałam uprawiać zawód dziennikarza i zajmować się sprawami nauki. Powtarzali: nie ma nauki polskiej. Jest nauka w Polsce. I stanowi część nauki światowej albo międzynarodowej. Do dzisiaj nie tylko pamiętam to stwierdzenie, ale staram się być mu posłuszna i ufam, że to się udaje.

Oczywiście tylko marginalnie odnosi się to do nauk przyrodniczych, których rodzimość znamionuje jedynie narodowość badacza. Znacznie mocniej do humanistyki, gdzie, ponadto, wyznacza ją podejmowana problematyka, z natury rzeczy, przeważająco rodzima.

Rządząca od siedmiu lat partia polityczna jest zarazem mocno zintegrowaną formacją ideową, z właściwą takim ugrupowaniu, ambicją sprawowania rządu dusz. Trzeba było upowszechnić istotę tej ideowości – w opozycji do poprzedników. Ułatwieniem było wciągnięcie na publiczne sztandary i mocne wyeksponowanie patriotyzmu jako cnoty głównej, promującej wszystkie zbiorowe przedsięwzięcia, wyznaczającej cel każdego poczynania o szerszym zasięgu.

Tomy spisano o tym, czym różni się patriotyzm od nacjonalizmu a mimo to granica dzieląca te postawy bywa niebezpiecznie przekraczana, niekiedy i przez tych, którym nacjonalizm jest obcy.

W sferze nauki rzadziej dochodzi do skrajności, gdyż środowisko ludzi światłych sprawniejsze jest w analizie postaw i łatwiej wychwytuje przejawy tych przezeń nie akceptowanych. Ludzie nauki nie szafują pojęciem patriotyzmu w odniesieniu do spraw swojej profesji i swojego środowiska, choć, jak można przypuszczać, większość z nich uważa się za patriotów.

W opiniach o ocenianiu dorobku, zwłaszcza indywidualnego, które zwracają ostatnio uwagę, mowa jest o znaczeniu rodzimości, pożądanej, a jakoby mało obecnej spośród kryteriów stosowanych w punktowaniu osiągnięć. Trzeba przypomnieć, że obecny minister edukacji i nauki uzupełnił już raz listę punktowanych czasopism o periodyki polskie (polskojęzyczne, w Polsce wydawane), co wywołało wątpliwości.

W dyskusji publicznej wyraźna jest czujność wobec, często wyolbrzymianych, a nawet imaginowanych, niedostatków miłości ojczyzny.

Nauka jednak, szerzej: kultura, nie podlega patriotycznym schematom, jakkolwiek w autentycznych jej osiągnięciach da się odczytać rodzime wątki, choć mało kto się tym trudzi, poprzestając na metryce autora.

Nacjonalizm w czystej postaci nie grozi nauce, z istoty ponadnarodowej, i może nie należałoby zwracać uwagi na takie zjawiska jak wspomniane upominanie się o rodzimość w kryteriach oceny naukowego dorobku. Myślę jednak, że w sytuacji wciąż trwającej dyskusji na temat tej oceny warto pewien rodzaj argumentacji wy-

kreślić. Dlatego, że może wabić pozorem racjonalności, kierując oceniających na manowce. Tu miejsce na usprawiedliwienie się dziennikarza z tego, że zabiera głos w sprawie dostępnej mu tylko z zewnątrz, z perspektywy procedur, a nie meritum, którego dotyczy. Czasem wszakże uważne patrzenie z zewnątrz, wolne od emocji, pozwala dostrzec coś, na co warto zwrócić uwagę tym, którzy mają wpływ, mogą zjawisko wątpliwe baczniej śledzić albo usunąć; pożądane rozwinąć.

Przyznam, że moją wrażliwość na proponowane wyżej zmiany, także na sformułowania dotyczące ważnych w sferze publicznej rzeczy, wyostrzyła polemika wokół podręcznika do nowego przedmiotu szkolnego Historia i Teraźniejszość. O skandalicznym fragmencie dotyczącym procedury in vitro powiedziano już wszystko, ale to trochę przysłoniło inne, zasługujące na krytykę treści tej książki. W moim przekonaniu grzeszy ona absolutyzowaniem rodzimości (żeby nie powiedzieć akcentami nacjonalizmu).

Poznający teraźniejszość uczniowie dowiadują się, że Europa (kraje zachodnie) odeszła daleko od swoich, wspólnych z nami, chrześcijańskich korzeni, że postępuje rodzimę jako fundament społeczeństwa, że ulega lewackim (!) ideologiom... Taki obraz świata, którego częścią jesteśmy i pragniemy być wywołuje sprzeciw, a przede wszystkim obawę, że nowy przedmiot nauczania będzie psuł wrażliwość młodych ludzi na otaczającą rzeczywistość, nastawiał podejrzliwie do tego, co inne niż uczone w szkole, zniechęcał do wszelkiej odmienności i różnorodności. Nie trzeba tłumaczyć, że to szkodliwe. Warto zauważyć, że może się stawać zarzewiem nacjonalizmu.

Podobnie, truizmem jest konstatacja, że każdego, ale zwłaszcza młodego człowieka powinna cechować ciekawość świata, z którą wejdzie w dorosłe życie, gotów w nim zmieniać to, co uzna za szkodliwe lub niepotrzebne. Ciekawość jest twórcza wtedy, gdy jest bezinteresowna, gdy nie ewokuje porównań z przyjętym z góry założeniem, że nasze jest lepsze. Twórczej ciekawości szkodzi także poczucie niedoceny (przeświadczenie np., że w ocenianiu dorobku naukowego za mały jest udział rodzimości)

Podejrzewanie, że nas nie doceniają bywa ślepe i kieruje się ku wszystkim innym, szczególnie tym znacznym pod jakimś ważnym względem.

Alternatywa: rodzimość – jest fałszywa. Jej członowie bowiem nie konkurują, jak chcieliby postępujący się nią, lecz warunkują się wzajemnie. W rodzimej historii mamy stałe dążenie do uniwersalności – projektów, osiągnięć, kategorii myślenia, rozwiązań społecznych i politycznych. Odnotowujemy z satysfakcją każdy przypadek, kiedy to się udaje. W teraźniejszości komplikują się warunki współistnienia państw, narodów, społeczeństw. Jak w tych nowych warunkach traktować rodzimość i zabiegać o to, by stawała się częścią powszechności, warto uczyć się w szkole, a na pewno trzeba praktykować w działaniach społecznych, choćby takich jak ocena osiągnięć

Glosy

Ostatnia sugestia profesora Stanisława Salmonowicza jakże godna jest poparcia! „Chłopczy z lasu” zamiast „żołnierzy wyklętych”, czyli partyzantka przedłużona na okres powojennego zamętu i dezorientacji. To brzmi neutralnie, niezależnie od tego, czy były to zasługi, czy przewiny. W niejednoznacznych sytuacjach los Polski zawsze zabarwiał się tragizmem, tak go widzieli Słowacki i Wyspiański. Analogia do „poetów wyklętych” jest nietrafna, bo ci chcieli żyć poza społeczeństwem, czyniąc z tego sens (lub bezsens) egzystencji. Do „wyklętego ludu ziemi”, tradycji z innej półki – tym bardziej, bo tak nazwano zbuntowany proletariatus.

Ze wszech miar zasługują też na poparcie uwagi profesora Andrzeja Białasa o systemie ewaluacji humanistyki. Na nic wszelkie punktacje indywidualnych osiągnięć, kiedy w grę wchodzi nie tylko „obiektywny” rezultat, ale cała osobowość uczonego z jego systemem wartości, społeczną rolą i niepowtarzalnym stylem. Odnosi się to również do naukowych zespołów, szkół i ośrodków. Jedynym kryterium może być wtedy zbiorowa ocena ze strony najbardziej kompetentnych uczonych humanistów, taka jak w przypadku nadawania stopni i tytułów naukowych, a uwzględniająca też, może przede wszystkim, kształcenie następców, stawianie się mistrzem, wzorem dla młodszych i animatorem ożywczego sporu.

ANDRZEJ LAM
UW

PLATFORMA WYMIANY NAUKOWEJ PAU



WYDAWNICTWO PAU POLECA

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jakub Zakrzewski.
Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej M. Kobos, Piotr Malecki, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.